



*Błogostawiony ksiądz
Jerzy Popiełuszko (1947–1984)*

Zostać księdzem w PRL

Życiorys błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki jest dziś doskonale znany. Rozpoznajemy w nim męczennika Kościoła katolickiego, a jednocześnie wielkiego Polaka, który zalecał i sam stosował zasadę św. Pawła „zło dobrem zwyciężaj”.

Żył w epoce niełatwej, kiedy w Polsce rządzili komuniści walczący tak z tradycją narodową, jak i z wiarą, a niekwestionowanym obrońcą podstawowych wartości – po likwidacji podziemia niepodległościowego i legalnej opozycji – pozostał na długie dziesięciolecie Kościół katolicki.

W III Rzeczypospolitej z roku na rok pogłębialiśmy naszą wiedzę na temat stosunków państwo–Kościół w epoce PRL, w tym na temat postaw wybitnych ludzi Kościoła, z kardynałem Stefanem Wyszyńskim i papieżem Janem Pawłem II na czele. Wiemy, przede wszystkim dzięki aktom zgromadzonym dziś w Instytucie Pamięci Narodowej, że ludzie Kościoła byli obiektem stałej inwigilacji, a jego instytucje (zwłaszcza kurie, wyższe seminaria duchowne, zgromadzenia zakonne i parafie) podlegały dokuczliwym represjom, zarówno administracyjno-prawnym, jak i finansowo-własnościowym czy też propagandowym, ze strony najważniejszych organów państwa. Los żoliborskiego kapłana wpisuje się zatem w szersze tło najnowszej historii Polski.

Ksiądz Jerzy urodził się 14 września 1947 r., w niedzielę, w wiejskiej, zacnej i pobożnej rodzinie w Okopach (gmina Suchowola, woj. białostockie). Na chrzcie otrzymał imię Alfons (od 1972 r. używał już imienia Jerzy). Rodzice, Marianna z domu Gniedziejko i Władysław, wychowywali swoje dzieci w tradycji niepodległościowej (wuj ks. Jerzego, Alfons Gniedziejko, żołnierz Armii Krajowej, został zamordowany przez Sowietów w 1945 r.). Młody Popiełuszko uczęszczał do odległej o 4 km szkoły podstawowej w Suchowoli, tam też chodził do kościoła. W 1956 r. przyjął I komunie św., a następnie sakrament bierzmowania. Od dzieciństwa był ministrantem. „Zauważałem go bardzo często przy ołtarzu modlącego się, wpatrzonego w obraz, w krzyż” – wspominał ks. wikary Piotr Bożyk, pierwszy opiekun duchowy przyszłego kapłana.

W 1961 r. Popiełuszko podjął naukę w suchowolskim liceum. Według relacji jego ówczesnych koleżanek i kolegów, był chłopcem skupionym, niemarnującym czasu, z zamiłowaniem fotografikiem; przede wszystkim jednak wrażliwym, pełnym smutku, jakby noszącym cierpienia i ból tego świata. Po ukończeniu szkoły średniej w 1965 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego (WSD) w Warszawie. Nie wybrał – mimo nacisków suchowolskiego kapłana – Białegostoku. Chciał być kapłanem archidiecezji Prymasa Polski. „Chcę zostać księdzem, bo mam zamiłowanie do tego zawodu” – napisał w podaniu do seminarium. Rozmowę kwalifikacyjną odbył m.in. z ówczesnym wicerektorem WSD ks. Zbigniewem Kraszewskim, późniejszym biskupem sufraganiem warszawskim i swoim opiekunem w najtrudniejszym okresie życia, po 13 grudnia 1981 r. Rektorem seminarium był późniejszy biskup pomocniczy stolicy Władysław Miziołek.

Ks. Jerzy należał do pokolenia Wielkiej Nowenny – programu duszpasterskiego Prymasa Tyśiąclecia z lat 1957–1965 przygotowującego wiernych do obchodów milenium chrztu Polski. Był świadkiem tych obchodów i ich brutalnego pacyfikowania, bicia wiernych przez oddziały ZOMO w Warszawie w czerwcu 1966 r., a także przeżywał – jak wielu innych wiernych – informacje

o kilkakrotnym zatrzymaniu przez SB samochodu z Obrazem Nawiedzenia (ta kopia jasnogórskiego wizerunku Matki Boskiej peregrynowała po Polsce od lata 1957 r., a w roku milenijnym została „aresztowana” i umieszczona na Jasnej Górze bez prawa opuszczania sanktuarium). Samego aresztowania ks. Jerzy zapewne nie widział, ale mógł widzieć obraz umieszczony w katedrze warszawskiej za oknem (robiło to wrażenie, jakby kratka więzienna oddzielała go od wiernych) po zatrzymaniu go przez MO i SB w Liksajnach w czerwcu 1966 r. Słuchał kardynała Stefana Wyszyńskiego, mówiącego i wołającego wówczas: „Z serca Stolicy wołamy o nowego człowieka dla Stolicy – aby po Warszawie, na którą patrzy Polska i świat, chodzili prawdziwi ludzie! Z serca Stolicy wołamy o prawdziwego człowieka dla Polski i świata! Wołamy »o nowych ludzi plemię«!”.

We wrześniu 1966 r. ks. Jerzy został powołany na dwa lata do wojska. Był – podobnie jak wielu innych kleryków – poniżany i zmuszany do zaparcia się Boga, ale nie uległ. „Dowódca plutonu kazał mi zdjąć z palca różaniec na zajęciach przed całym plutonem. Odmówiłem, czyli nie wykonałem rozkazu. [...] kazał mi zdjąć buty, wyciągnąć sznurówki z butów i rozwinąć nuce. Stałem więc przed nim boso. Oczywiście cały czas na baczność”. Ponownie kazano mu zdjąć różaniec, wyzywano i straszono. „Zwolnił mnie o 23. Poszedłem na salę do spania. Ale nie zdążyłem się położyć, gdy dowódca drużyny ogłosił alarm mojej drużyny za mnie”.

Nauka w seminarium była okresem dojrzewania do drogi kapłańskiej, pierwszych represji za wiarę, a także ciężkiej choroby zakończonej pobytem w szpitalu. Wśród kleryków został zapamiętany jako osoba świadcząca o Bogu, inicjująca wspólne modlitwy (szczególnie różaniec) i odważna. Należał do pierwszych roczników kleryków, którzy w seminarium pobierali już nauki w duchu odnowy Soboru Watykańskiego II. W 1967 r. po raz pierwszy polski kapłan odprawił mszę św. przy stole Pańskim odwrócony w stronę wiernych: „w kaplicy seminaryjnej ustawiono ołtarz twarzą do ludu, seminarzyści zaczęli odmawiać pacierze wieczorne w języku polskim, po polsku czytali także martyrologium, czyli dzieje świętych męczenników Kościoła”. Podczas studiów ks. Jerzy – zafascynowany postacią franciszkanina o. Maksymiliana – jeździł do Niepokalanowa. Od tej pory nosił tzw. szkaplerz św. Franciszka, czyli wierzchnią część habitu zakonnego, z otworem, nakładaną przez głowę, okrywającą jedynie korpus. Osoba nosząca szkaplerz franciszkański (brązowy, szary lub czarny) składała wobec Boga specjalne obietnice, obejmujące m.in. częstsze przystępowanie do sakramentów świętych, czy – przede wszystkim – stałe oddawanie czci Najświętszej Marii Pannie poprzez nawiedzenia kościołów pod Jej wezwaniem i wznoszenie do Niej modlitw.

Święcenia kapłańskie ks. Jerzy otrzymał 28 maja 1972 r. z rąk Prymasa Tysiąclecia. Objął wikariat w podwarszawskich Ząbkach, potem w kolejnych parafiach stolicy, w tym m.in. w znanej żoliborskiej parafii Dzieciątka Jezus przy ul. Stefana Czarnieckiego. Był to typowy początek drogi kapłańskiej. Dziś w parafiach tych w sposób szczególny czci się kapłana męczennika; np. w Ząbkach jego imię nosi tamtejsza szkoła, w której znajduje się stała wystawa poświęcona ks. Jerzemu. Księża, z którymi wówczas współpracował, zapamiętali go jako kapłana oddanego ludziom, niezamykającego się w swej posłudze duszpasterskiej w murach świątyni: „W Wigilię ks. Jerzy Popieluszko od rana aż do Pasterki odwiedzał parafian, do których był zaproszony na wieczerzę wigilijną, łącznie z nimi opłatkami. Do północy chodził po prostu po domach i dzielił się z ludźmi opłatkami. Nie chciał sprawić nikomu przykrości, dlatego przyjmował wszystkie zaproszenia” – pisała Milena Kindziuk w pracy o prymasie Józefie Glempie.

W 1979 r. rozpoczął pracę duszpasterską w kościele św. Anny, gdzie głosił kazania dla studentów warszawskich uczelni. W sposób szczególny związał się ze środowiskiem lekarskim (już wcześniej został mianowany duszpasterzem średniego personelu medycznego i w kaplicy Res Sacra Miser przy Krakowskim Przedmieściu odprawiał msze św. dla pielęgniarek). Z tego powodu podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1979 r. współorganizował jej medyczną obsługę w Warszawie i był za nią odpowiedzialny. Jego kapłaństwo stale dojrzewało. Wprawdzie słabe zdrowie (czego przejawem było zastąpienie podczas odprawiania mszy św.) zmuszało ks. Jerzego do poddania się opiece lekarskiej, ale wydarzenia na scenie publicznej, w tym religijne uniesienia Polaków widoczne od końca lat siedemdziesiątych, porywały go do podejmowania nowych zadań duszpasterskich. Jak wspominał ks. Jan Sochoń, przyjaciel kapłana, w książce o nim, ks. Jerzy „od papieża rodaka zaczerpnął nowy zapach, aby w trudnej sytuacji, w jakiej znajdowała się Polska, odwoływać się do społecznej nauki Kościoła, do świadectwa kardynała Wyszyńskiego, do jednoznacznie sprecyzowanej katolickiej tradycji”. Podkreślali to także inni biografowie Popiełuszki oraz jego przyjaciele. Te dwie osobowości Kościoła powszechnego, papież i prymas, stały się faktycznymi przewodnikami w jego kapłańskim życiu i autorytetami wspierającymi go przy przyjmowaniu zobowiązań wobec kolejnych środowisk duszpasterskich.

W kościele pw. św. Stanisława Kostki

W maju 1980 r. ks. Jerzy przybył jako rezydent i rekonwalescent do parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Miał odpocząć, zwolnić tempo życia. „Przyszedł do parafii prosty, nieśmiały, jakby załęk-niony. Pytałem się w duchu, co za pociechę mieć z niego będę. Do kazań się nie rwał, śpiewu unikał – wspominał ks. proboszcz Teofil Bogucki, pierwszy opiekun kapłana w najtrudniejszym okresie jego życia. – Ale coś z niego promieniowało. Coś mnie do niego ciągnęło, coś było wspólnego. Był inny niż wszyscy, choć bezpośredni, taki swój. Nie trzeba było długo czekać, aby ksiądz Jerzy pokazał swoją osobowość”. Już wkrótce zapanowały między nimi relacje bardzo bliskie, jak między ojcem i synem.

W kościele św. Stanisława Kostki za sprawą ks. Boguckiego, kapelana powstańców warszaw-skich, od lat panowała patriotyczna atmosfera skupiająca żoliborską inteligencję, a przede wszystkim środowiska kombatanckie. Upamiętniano tam ważne postaci historyczne: Romualda Traugutta, oficerów Armii Krajowej, m.in. mjr. Władysława Liniarskiego „Mścistawa”, oraz poległych kapłanów ze zgrupowania „Żywiciel” – przyjaciół ks. Teofila, a także rocznice najważniejszych wydarzeń z historii XIX i XX w.: powstania styczniowego, wybuchu II wojny światowej i powstania warszawskiego.

Zaangażowanie publiczne ks. Jerzego rozpoczęło się w sposób widoczny w końcu sierpnia 1980 r., kiedy to – pośrednio na prośbę Prymasa Tysiąclecia – udał się do Huty Warszawa, by od-prawić mszę św. dla strajkujących robotników przy prowizorycznym ołtarzu zwieńczonym krzyżem. Pierwsza msza św. została już odprawiona przez innego kapłana. Na widok ks. Jerzego niosącego

Najświętszy Sakrament wszyscy ukłękli: „Myślałem, że ktoś ważny idzie za mną” – wspominał. Postugę zaczął od spowiedzi. Potem odprawił wraz z innym kapłanem drugą mszę św. W kazaniu mówił o prawie robotników huty do strajku, o idei solidarności.

Po tym spotkaniu nastąpiły kolejne. Od kwietnia 1981 r. hutnicy zbierali się regularnie w żoliborskim kościele. „26 kwietnia, czyli w przeddzień imienin księdza Boguckiego, dokonano uroczystego poświęcenia sztandaru Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego »Solidarność« pracowników Huty Warszawa. Mszy świętej przewodniczył i kazanie mówił zaproszony przedstawiciel władzy duchownej – biskup Zbigniew Kraszewski. [...] Była to ogromna uroczystość dla całych dzielnic Żoliborza i Bielan, zgromadziło się bowiem na niej blisko 2 tysiące ludzi, a wśród nich także i dyrekcja huty. Wszyscy zgromadzeni zostali na zewnątrz świątyni – msza święta była odprawiana na balkonie kościoła” – pisał Jerzy Elczyk na podstawie zapisów kroniki parafialnej. Ks. Jerzy aktywnie wspierał dziekana żoliborskiej parafii, uczestnicząc w ceremonii.

Przez szesnaście miesięcy legalnej działalności NSZZ „Solidarność” ks. Popiełuszko był z robotnikami, a także ze studentami medycyny (był m.in. wśród strajkujących studentów domagających się w lutym 1981 r. rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów), ze środowiskiem pielęgniarek i lekarzy, odprawiał także msze św. dla strajkujących w listopadzie 1981 r. podchorążych Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa. Gmach szkolny został wówczas otoczony przez oddziały ZOMO i tajników. „Ksiądz Jerzy przedzierał się przez kordony, to drzwiami, to oknem dostawał się do wnętrza gmachu. Odprawiał mszę św., głosił słowo boże, podnosił na duchu” – wspominał ks. prałat Teofil Bogucki. A także nawracał. Przybywało mu zatem obowiązków duszpasterskich; z żadnym środowiskiem nie zrywał kontaktu; mnożył zobowiązania i przyjaźni.

Innym owocem sierpniowych strajków i powstania Solidarności były msze św. za ojczyznę zainicjowane przez ks. Boguckiego jeszcze w 1980 r., a poczynszy od 22 lutego 1981 r. odprawiane regularnie co miesiąc. Wtedy też po raz pierwszy po mszy świętej recytowano – z udziałem znanych artystów (m.in. Małgorzaty Braunek) – poezję patriotyczną.

W grudniu 1981 r. w żoliborskiej parafii wszyscy kapłani przygotowywali się do wielkiego święta. W piątek 11 grudnia przybył tam długo oczekiwany Jasnogórski Obraz Nawiedzenia, czyli kopia cudownego obrazu Czarnej Madonny. Koniec trzydniowych uroczystości zbiegł się o świcie 13 grudnia 1981 r. z informacją o wprowadzeniu stanu wojennego. W tej atmosferze oddano parafię i całą ojczyznę pod opiekę Matki Boskiej. Ks. Jerzy był już wówczas znanym kapłanem Solidarności, dlatego jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego zgłosili się do niego działacze Regionu Mazowsze, by przechował część pieniędzy wycofanych z kont bankowych związku na wypadek jego likwidacji. Już 13 grudnia przyszło do świątyni dwóch funkcjonariuszy SB szukających ks. Jerzego, ale zostali odesłani z kwitkiem przez prałata Boguckiego.

W ciągu kolejnych dni ks. Jerzy zaczął angażować się w pomoc najbardziej potrzebującym. Nie zapomniał także o przeciwnikach – w Wigilię 1981 r. wyszedł z opłatkiem do żołnierzy trzymających wartę przy koksowniku. Jednakże od grudnia 1981 r. wspierał przede wszystkim rodziny internowanych robotników z huty. Włączył się w prace Prymasowskiego Komitetu Pomocy przy kościele św. Marcina, skąd przynosił paczki dla konkretnych osób. W swoim mieszkanku i garażu gromadził dary, dzielił się wszystkim ze wszystkimi i robił to dyskretnie. Gdy przybył do niego młody robotnik zwolniony z internowania, zmaltretowany i bosy, „ściągnął z nóg swoje buty i oddał pokrzywdzonemu”. Po latach, w 1986 r., matka internowanego przybyła do świątyni

żoliborskiej, by z płaczem ujawnić tę historię: „Syn mój, inwalida drugiej kategorii z dwójkiem dzieci, nie włożył tych butów na nogi, zdobył inne, a te schował do szafy i trzyma jako relikwie”.

Już 17 stycznia 1982 r. ks. Jerzy rozpoczął wspólne modlitwy z robotnikami w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. W latach 1982–1984 w kościele tym w ostatnią niedzielę każdego miesiąca o godz. 19 odbywały się msze św. w intencji ojczyzny. Większość z nich odprawiał ks. Jerzy, a jego homilie wkrótce stały się znane także poza granicami Polski, m.in. z przedruków w pismach konspiracyjnych czy też przytoczeń w Radiu Wolna Europa, w końcu z nagrań dokonywanych z racji zainteresowania się mediów zachodnich jego osobą. Hasłem ks. Popiełuszki stały się słowa zaczerpnięte od św. Pawła Apostoła „zło dobrem zwyciężaj”. Wygłosił w sumie 26 kazań. Odwoływał się w nich do nauczania Jana Pawła II oraz Stefana Wyszyńskiego. „Wzbogacił on liturgię występami artystów. Z każdym miesiącem rosła frekwencja uczestników. Serca nasze się radowały” – wspominał ks. Teofil Bogucki.

Dla ks. Jerzego najważniejsza podczas mszy św. za ojczyznę była modlitwa: „w modlitwie – powtarzał stale – czujemy się wolni i solidarni”. Szybko odkrył jednak, że wierni czekali przede wszystkim na jego słowo, na homilię, która podniesie ich na duchu, w której znajdą słowa tak pożądanej prawdy. „Początkowo nie zdawał on sobie sprawy z siły osobistego przepowiadania – wspominał ks. Jan Sochoń w książce *Książd Jerzy Popiełuszko*. – Kiedy jednak ludzie zaczęli domagać się od niego niektórych fragmentów homilii, uświadomił sobie, że oto staje w szeregu tych polskich księży, którzy mają za zadanie umacniać narodową i religijną jedność Polaków. Zwrócił zatem uwagę na »styl« własnych wypowiedzi. Zaczął dobierać odpowiednie teksty literackie, odwoływać się do kazań prymasa Wyszyńskiego i Jana Pawła II, jak również nauczania biskupów polskich”. Przygotowywał kazania bardzo długo, starannie. Nie raz je przemodlił, zanim trafiły do uszu słuchaczy.

Msze św. za ojczyznę rozpoczynano najczęściej pieśnią *Chrystus królem*. Po homilii następowała modlitwa powszechna, której intencji oddawały nastrój i potrzeby duchowe zgromadzonych wiernych: „Za Ojca Świętego zatroskanego o los naszej Ojczyzny”, „Za tych, którzy oddali krew Ojczyźnie w walce z zaborcą w czasie powstania styczniowego [styczeń 1983 r.]”, „Za nas samych, abyśmy nigdy nie utracili wiary w ideały, o które walczyliśmy w szeregach Solidarności”. Ważną częścią liturgii były występy artystów, recytacje wierszy patriotycznych i plastyczna oprawa mszy św. W świątyni występowali znani aktorzy, np. Andrzej Szczepkowski recytujący polskich wieszczów czy aktorzy śpiewający, jak Leon Łochowski, który na zakończenie mszy św. intonował piękną pieśń *Ojczyzna ma, tyle razy we krwi skąpana...* Wierni unosili krzyże i dłonie w geście zwycięstwa. Z miesiąca na miesiąc zwiększała się liczba transparentów komisji zakładowych zawieszonych, a od jesieni 1982 r. zdelegalizowanej Solidarności. Tłumy wiernych przybywające z całego kraju nie mieściły się w świątyni, wylewały się na plac i sąsiednie uliczki. Funkcjonariusze MO, ZOMO i tajniacy otaczali cały kwartał wokół świątyni, do pl. Komuny Paryskiej (dziś pl. Wilsona) włącznie. Ks. Jerzy kończył niemal każdą mszę apelem o spokojne rozejście się do domów. O porządek na placu, a także o bezpieczeństwo kapłana, dbała Kościelna Służba Porządkowa specjalnie powołana przez działaczy Solidarności. W związku z powtarzającymi się prowokacjami i brutalnymi anonimami pisanymi do ks. Jerzego KSP pełniła całodobowe dyżury przy jego mieszkaniu.

Odprawianie mszy św. za ojczyznę oraz wspieranie potrzebujących nie wypełniały w stu procentach duszpasterskiej aktywności żoliborskiego kapłana. We wrześniu 1983 r. zorganizował pierwszą

pielgrzymkę Duszpasterstwa Ludzi Pracy na Jasną Górę. Był zapraszany nie tylko do Częstochowy, lecz także na Śląsk, do Gdańska, Bydgoszczy czy Stalowej Woli (gdzie już nie dojechał w 1984 r.). Nie odmawiał; chciał się modlić ze wszystkimi. Dlatego też jego życie codzienne w latach 1982–1984 radykalnie się zmieniło. Jednakże starał się, jak i wcześniej, utrzymać rytm dnia. „Dzień zaczynał od modlitwy i odprawiania mszy świętej. Zjadał, albo nie, śniadanie. Najczęściej pił tylko kawę. Zawsze w ciągu dnia znajdował czas na odmówienie różańca i modlitwy Anioł Pański. Kilka razy w ciągu dnia czytał brewiarz i modlił się – pisał jego biograf Janusz Kotański. – Żył w nieustannym pędzie; stale się spieszył, usiłując nie spóźnić się na kolejne ważne spotkania”. Jego mieszkanie na piętaku przy parafii było stale odwiedzane przez szukających rady i przyjaciół. Nawet gdy był chory, nie unikał odwiedzających. Rozmowy przerywały niekończące się telefony... Jedyń jego słabością były dobre papierosy (najchętniej czerwone dunhille, co w warunkach systemu kartkowego i stanu wojennego było luksusem). Palił z dnia na dzień coraz więcej.

Władze komunistyczne wobec ks. Jerzego

Po II pielgrzymce Jana Pawła II do Polski w 1983 r. władze zmieniły kurs wobec Kościoła katolickiego. Analitycy partyjno-rządowi zastanawiali się, w jaki sposób zapobiec „triumfalizmowi Kościoła”. „Konieczne staje się wzmocnienie i zdynamizowanie frontu ideologicznego oraz zintensyfikowanie walki o laicyzację społeczeństwa, przeciwstawienie się jego klerykalizacji” – pisano. Komuniści starali się wmówić biskupom, że przedmiotem sporu jest rzekome zaangażowanie polityczne wybranych kapłanów. Granica tego zaangażowania nie była – rzecz jasna – stała, gdyż celem było wywarcie presji na biskupów, by z kolei to oni własnymi rękami poskromili wybranych księży za ich aktywność na rzecz osób represjonowanych i ludzi Solidarności. Z miesiąca na miesiąc gen. Czesław Kiszczak i inni funkcjonariusze państwa stawiali rozmówców kościelnych w coraz bardziej kłopotliwej sytuacji, szantażowali ich: „[19 października 1983 r.] Tych kilkunastu księży, którzy zachowują się niedobrze, Kościół powinien uspokoić, zachęcić, by zajęli się tym, czym powinni się zajmować. Ks. Jankowski niech robi to, co do niego należy”; „[27 czerwca 1984 r.] Popiełuszko, Jankowski harcowali sobie na przedpolach wyborczych [do sejmu PRL] bezkarnie”; „[3 września 1984 r.] Ks. Zych może być ułaskawiony, ale trzeba uwzględnić także pozostałych młodych ludzi, którzy zostali skazani za zabójstwo Zdzisława Karosa. Tu generał [Kiszczak] próbował dokonać pewnego *unctim*, tzn. podjąć kroki w kierunku zwolnienia ks. Zycha i pozostałych, jeśliby usunięto ks. Jankowskiego i ks. Popiełuszkę. Odpowiedzieliśmy, że nie można tu robić żadnego *unctim*” – wspominał trudne rozmowy w Komisji Wspólnej Episkopatu Polski i Rządu PRL bp Alojzy Orszulik.

Władzom chodziło o zmęczenie rozmówców powtarzalnością nazwiska ks. Jerzego. W kurii warszawskiej panowała zatem opinia, że „sprawia kłopoty”. „Bo musiałem chodzić do Urzędu

ds. Wyznań, wyjaśniać wiele spraw, związanych tak z Jerzym, jak i innymi księżmi. I właśnie w tym sensie były to kłopoty. Ale to nie znaczy, że ksiądz Jerzy nie miał wtedy racji” – wspominał ówczesny kanclerz kurii ks. Zdzisław Król, przyjaciel ks. Jerzego. Jednocześnie co najmniej od jesieni 1982 r. biskupi starali się chronić ks. Jerzego w obawie o jego bezpieczeństwo. „Nieznani sprawcy” wybili szybę w jego mieszkaniu, w grudniu 1982 r. rzucili cegłę z materiałem wybuchowym. Podczas mszy św. za ojczyznę 28 listopada 1982 r. kazanie wygłosił, wyjątkowo, ks. Teofil Bogucki, na specjalne życzenie bp. Zbigniewa Kraszewskiego, który ostrzegł – jak wspominał ksiądz prałat – ks. Jerzego, iż może być po mszy św. aresztowany. Ks. Jerzy miał prosić o radę proboszcza i swego przewodnika, co ma zrobić, skoro gotów jest podjąć ryzyko i chce wygłosić przygotowane kazanie. „W tym przypadku nie może ksiądz głosić homilii – nie dlatego, że grozi niebezpieczeństwo, ale dlatego, że prosił o to biskup, a wolę i życzliwość biskupa należy uszanować”. Ks. Jerzy uszanował. Nieprecyzyjność kategorii „politycznego zaangażowania” miała stawiać biskupów w roli stałego cenzora poczynań konkretnych kapłanów wskazanych przez władze. „Odbieraliśmy to wspólnie z Jerzym jako krzywdę – wspominał po latach ks. Józef R. Maj – zaangażowaliśmy się w obronę podstawowych praw ludzkich, [...] sprawujemy posługę czysto kapłańską wobec środowisk, do jakich zostaliśmy postani przez naszego biskupa”.

Materiał źródłowy zgromadzony w Instytucie Pamięci Narodowej wskazuje na zaangażowanie SB w tropienie „szkodliwej” działalności ks. Jerzego od początku stanu wojennego, a od września 1982 r. w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania (SOR) krypt. „Popiel”. „W rozmowie ks. Popiełuszko poinformował mnie, że ma przygotowane bardzo ostre teksty kazania na nabożeństwo 28 lutego br. [1982 r.] – donosił tajny współpracownik (TW) „Tarcza”. – Pokazał mi dużą mapę wiszącą na ścianie z naniesionymi miejscowościami, gdzie znajdują się ośrodki dla internowanych. Powiedział, że dwa tygodnie temu przeprowadził się z parteru na I piętro, ponieważ przypuszczał, że jest tam zainstalowany podsłuch. Spłatał tym figla dla SB. Obecnie z góry ma dobry widok. Wie, że jest pod stałą obserwacją. Że go pilnują. Miał już rozmowy w tej sprawie. Ale on będzie w dalszym ciągu pełnił swą powinność (młody, lat około 35, szczupły, niski szary, twarz pociągła). Ma bardzo dużo zajęcia. Uchwytny jest przeważnie rano. Stałe w terenie”. W zachowanym raporcie przekazanym przez MSW kierownictwu partii i państwa można z kolei przeczytać: „28 lutego w kościele Stanisława Kostki odprawiono mszę w intencji aresztowanych, internowanych, zwalnianych z pracy i ich rodzin. Ksiądz [Jerzy Popiełuszko] stwierdził, że nabożeństwo jest również »za tych, którzy są na służbie kłamstwa i niesprawiedliwości«. Ksiądz powiedział również, że »Kościół stoi po stronie ludzi, którym odebrano wolność, którym łamie się ludzkie sumienie, po stronie robotniczej Solidarności, po stronie ludzi pracy, którzy niejednokrotnie są stawiani w jednym szeregu z pospolicymi przestępcami«. Podczas nabożeństw Zbigniew Zapasiewicz i Andrzej Szczepkowski recytowali wiersze o akcentach aluzyjnych w stosunku do obecnej rzeczywistości”. Od kwietnia 1982 r. ks. Jerzy „pozostaje w aktywnym zainteresowaniu Wydziału IV K[omendy] S[fotoicznej] MO w Warszawie”. W tym czasie SB udało się dotrzeć do osobowych źródeł informacji. Najcenniejszym agentem stał się Tadeusz Stachnik TW „Miecz”, były etatowy działacz Solidarności Regionu Mazowsze i KPN.

Większą wartość poznawczą dla SB miały jednak teksty wypowiedzi i homilii ks. Jerzego pozyskane „w wyniku podjętych czynności służbowych”, czyli zapisy magnetofonowe (nagrania prowadzono co najmniej od sierpnia 1982 r.). Kolejne wystąpienia ks. Jerzego, a zwłaszcza przebieg

nabożeństwa z 29 sierpnia 1982 r. (msza św. w intencji ojczyzny), spowodowały założenie SOR krypt. „Popiel”. Od tej pory, jak się wydaje, MSW w łączności z Urzędem ds. Wyznań (UdsW) – a zatem zapewne na polecenie kierownictwa resortu i władz stanu wojennego – rozpoczęło działania nękające i represyjne, których celem była kompromitacja kapłana oraz zmuszenie go do ograniczenia aktywności duszpasterskiej. Jedną z pierwszych represji, zastosowanych jeszcze w sierpniu 1982 r., było wstrzymanie księdza na dwa lata zgody na opuszczenie Polski. Przeciwko ks. Jerzemu zaangażowano w MSW zarówno funkcjonariuszy pionów technicznych, jak i Biura Studiów oraz IV Departamentu, a na szczęblu lokalnym pracowników Wydziału Śledczego KS MO (od 1983 r. Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych). Prowadząc inne sprawy operacyjne, funkcjonariusze SB próbowali rozszerzyć swoją wiedzę na temat ks. Jerzego i środowiska skupionego wokół kościoła św. Stanisława Kostki. Podjęto inwigilację lekarzy dbających od lat o zdrowie księdza, a także jego kierowcy, Waldemara Chrostowskiego.

Doniesienia agentury, tajne i jawne przeszukania mieszkań działaczy Solidarności, w tym przyjaciół i znajomych ks. Jerzego, permanentna lustracja (perlustracja) korespondencji, miały uzasadnić tezę władz komunistycznych o politycznym charakterze aktywności ks. Popiełuszki. Zebrany materiał – w tym skonfiskowany przez SB zachodniej ekipie filmowej, która nagrywała kolejną mszę św. w intencji ojczyzny – miał wyczerpywać znamiona przestępstwa z art. 194 Kodeksu karnego. Dzięki materiałom zebranych przez SB wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie, Anna Jackowska, wszczęła 22 września 1983 r. śledztwo przeciwko ks. Jerzemu „w sprawie nadużywania wolności sumienia i wyznania na szkodę interesów PRL”. Dokumentacja SB, odpowiednio przetwarzana, służyła jednocześnie kierownictwu UdsW do dalszej „gry operacyjnej”, której celem było izolowanie kapłana od kurii warszawskiej i jej arcybiskupa prymasa Glempa.

Na początku grudnia 1983 r. do parafii św. Stanisława Kostki przyszło 12 funkcjonariuszy państwowych z wezwaniem do prokuratury dla ks. Jerzego. Dzięki przytomności umysłu księdza proboszcza nikt z obecnych w zakrystii i świątyni nie odebrał dokumentu. Skierowano esbeków do kurii; tam ostatecznie „udali się do ks. arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego – wspominał ks. Bogucki. – Minister Łopatka [kierownik UdsW] zapewnił ks. arcybiskupa, że nic się księdzu Jerzemu nie stanie – złoży jedynie zeznanie na ręce prokuratora i będzie zwolniony”. Pod takim warunkiem arcybiskup się zgodził: „A cóż, stało się. Abp zapomniał, że paktować z diabłem nie wolno” – zanotował ks. Jerzy po powrocie do domu w prowadzonych przez siebie zapiskach.

Faktycznie bowiem po przesłuchaniu ks. Jerzego wyprowadzono tylnym wyjściem (by ominąć grupę ludzi oczekujących na jego uwolnienie) i przewieziono jego własnym samochodem do mieszkania przy Chłodnej, gdzie funkcjonariusze SB (w tym jeden z późniejszych zabójców Popiełuszki) bez trudu znaleźli – podrzucone wcześniej przez siebie – materiały kompromitujące kapłana, w tym stosy ulotek, broń i amunicję. Ks. Jerzy został aresztowany. Zdążył jeszcze przesłać gryps, który za pośrednictwem towarzyszącego mu Waldemara Chrostowskiego dotarł do księdza prałata: „Zawsze głosiłem prawdę, poza mszą św. za ojczyznę i pracą charytatywną nic innego nie czyniłem. Prowokację przyjmuję jako doświadczenie dane mi przez Boga dla większych owoców mojej pracy patriotyczno-religijnej. Nie chcę, by moja osoba [została] wykorzystana do wyjścia ludzi na ulicę. Na zeznaniach nic nie powiem, nikogo nie wydam. Proszę o modlitwę, by starczyło mi sił”. W areszcie przebywał dwa dni, 12–13 grudnia 1983 r.

SB była zainteresowana informacją zwrotną: „W najbliższym czasie zwracać uwagę na jego

komentarze i komentarze środowiska dot[yczące] zatrzymania ks. Popiełuszko” – instruowano TW „Miecz”. Ks. Jerzy „poinformował mnie – donosił tenże 19 grudnia 1983 r. – jak to po otrzymaniu wezwania – nie zgłosił się – dopiero na polecenie kurii [a konkretniej abp. Bronisława Dąbrowskiego] zgłosił się do prokuratury w asyście »tłumu ludzi«. Zarzuty, które mu przedstawiono, »są śmieszne«. To, co znalezione na Chłodnej, to prowokacja – miałby za to wszystko 70 lat więzienia. »Szatan i tak przegra« powiedział [...]. Siedział w celi razem [...] ze zbrodniarzem, bandytą i jeszcze jakimś złoczyńcą [...] w ten sposób chciano go pognać [...] Mieszkanie na Chłodnej otrzymał od ciotki. Podrzucano mu tam 15 tys. broszur oraz takich przedmiotów, to gdyby to było naprawdę, nie wyszedłby nigdy z więzienia. Obecnie musi jeździć codziennie po południu do kurii – taka jest decyzja – coś w rodzaju »meldowania się«. Ale on i tak się nie ugnie...”.

Jedną z boleśniejszych form represji – stosowanych cyklicznie przez kolejne miesiące 1984 r., było wzywanie kapłana na przesłuchania do Wydziału Śledczego Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych: „W dniu dzisiejszym [6 marca 1984 r.] do Wydz[iału] Śledczego SUSW zgłosił się podejrzany – [ks. Jerzy] Popiełuszko. W gmachu SUSW przebywał w godz. 9.30–13.40. Jego przybyciu towarzyszyło ok. 20 kobiet. [...] Odmówił składania wyjaśnień”. Odmawiał, jak widać, kilka godzin! Następnym razem miał się stawić 28 marca 1984 r. o godz. 9.30, w tym samym miejscu – w pałacu Mostowskich. „Ksiądz Jerzy Popiełuszko był wczoraj [11 kwietnia 1984 r.] ponownie przesłuchiwany przez milicję w Warszawie. Około stu sympatyków towarzyszyło zwolennikowi zdelegalizowanej »Solidarności«. Ksiądz Popiełuszko oświadczył następnie, że odmówił złożenia zeznań. Za dwa tygodnie musi się on ponownie stawić na posterunku milicji”. Osoby towarzyszące kapłanowi były legitymowane.

Mając na uwadze całokształt stosunków państwo–Kościół, komuniści zdawali sobie sprawę, że celowe jest wywieranie presji na biskupów odpowiedzialnych za działalność duszpasterską swoich kapłanów, by sami ograniczali duchownych uznanych przez władze za działaczy politycznych. Mechanizm ten, znany także z okresu okupacji niemieckiej i czasów stalinowskich, miał niejako włączyć Kościół hierarchiczny w stan współodpowiedzialności za stosowanie sankcji wobec kategorii kapłanów wybranej przez komunistów. Rewizja na Chłodnej i przesłuchanie ks. Jerzego na komendzie MO w Warszawie spowodowały wezwanie kapłana przed oblicze prymasa Polski. Do spotkania doszło 14 grudnia 1983 r. w budynku WSD w Warszawie. Ks. Popiełuszko wyszedł z niego odmieniony. Był porażony i zgnębiony tym, co usłyszał; pisał tego samego dnia do bp. Władysława Miziołka i ks. Zdzisława Króla, kanclerza kurii: „Jak wygląda moja praca wśród robotników, wie tylko Bóg Wszechmogący i ludzie, których przybliżyłem do Boga, w których umocniłem nadzieję i oczyściłem z nienawiści”. Zdaniem prymasa Polski, rozmowa była twarda i upominająca. Kardynał zarzucił kapłanowi, że jego zaangażowanie publiczne uniemożliwia mu wykonywanie powierzonych wcześniej obowiązków. „Ks. Popiełuszko jest bardzo zmieniony. Widać, że coś głęboko przeżywa” – opisał TW „Miecz” swoje wrażenia po spotkaniu ks. Jerzego z prymasem. Przyjaciele po raz pierwszy zaczęli skłaniać go, by ograniczył swoją aktywność. Kardynał Józef Glemp spotykał się z ks. Jerzym jeszcze kilkakrotnie: „Przy różnych okazjach mówiłem mu, by był ostrożny, ale on ciągle powtarzał, że potrzeba odwagi, że nie można się lękać, że ludzie mu wierzą. Przejawiał pewność, że idzie dobrą drogą. [...] Odpowiadałem – wspominał po latach prymas – wdzięczny jestem za Twoją gorliwość, ale pamiętaj, że mamy więcej kapłanów gorliwych, nauczających, spowiadających”. Prymas – podobnie jak jego przyjaciele – jeszcze nie raz próbował go ratować. Dodatkowym ciosem dla ks. Jerzego stały się publikacje zamieszczone najpierw

w „Expresie Wieczornym” z 27 grudnia 1983 r., a następnie w „Trybunie Ludu” z 28 grudnia 1983 r. pt. *Garsoniera ob. Popiełuszki*. Artykuł był czytany równolegle we wszystkich programach Polskiego Radia. Zmasowany atak miał wszelkie znamiona „terrorizmu medialnego”, wobec którego osoba pomawiana była pozbawiona jakichkolwiek praw i możliwości obrony.

Wywiad komunistyczny (Departament I MSW) i jego rezydentura w Rzymie starały się zdobyć informacje na temat ks. Jerzego i oceny jego aktywności przez otoczenie Jana Pawła II. Z niepokojem stwierdzono, że do Polski przybył (we wrześniu 1983 r.) ks. Adam Boniecki, by w imieniu papieża przekazać błogosławieństwo ks. Jerzemu. „[Ksiądz Boniecki] przeprowadził rozmowę z ks. Popiełuszką. Zapewnił go m.in., że może pracować w RWE [Radiu Wolna Europa], gdyby musiał opuścić Polskę. Z wym[ienionym] spotkał się także w styczniu br. [1984 r.]”. Odnotowano też doniesienie agencyjne „Daily Telegraph” „o przekazaniu przez papieża Jana Pawła II błogosławieństwa [...]. Jak podaje źródło kościelne, ksiądz Popiełuszko otrzymał w darze różaniec i błogosławieństwo za pośrednictwem biskupa Warszawy, Zbigniewa Kraszewskiego, który niedawno powrócił z wizyty w Watykanie”.

Celem działań podjętych we wrześniu 1983 r. przeciwko ks. Jerzemu było oskarżenie go o działalność antypaństwową i postawienie przed sądem. W lipcu 1984 r. akt oskarżenia był już gotowy. Prokuratura, wnosząc go do sądu, zarzuciła ks. Jerzemu nadużywanie wolności sumienia i wyznania „w ten sposób, że permanentnie oprócz przekazywania treści religijnych znieślawiał władze państwowe, pomawiał je o posługiwanie się fałszem, obłudą i kłamstwem, a poprzez antydemokratyczne ustawodawstwo – niszczenie godności człowieka”. Oskarżenie objęło także przechowywanie bez zezwolenia broni (pistoletów, granatów itp.), nielegalnych pism, matryc i farby drukarskiej. W rocznicę powstania Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i wydania Manifestu PKWN, 22 lipca 1984 r., władze zastosowały amnestię, którą objęły – ale dopiero po miesiącu – także ks. Jerzego. Niemal nazajutrz po ogłoszeniu amnestii ataki na ks. Jerzego się wzmożyły. Dlatego ks. Teofil Bogucki po raz kolejny bronił jego imienia w kazaniu z 29 lipca 1984 r. (a więc po ogłoszeniu amnestii, a przed umorzeniem sprawy kapłana – informacja o zastosowaniu wobec niego ustawy o amnestii dotarła do ks. Jerzego 28 sierpnia 1984 r.): „Ks. Jerzy nie jest anarchistą. Nakłaniał wszystkich do spokoju, rozważi, cierpliwości. Potwierdzeniem tego jest nadzwyczajny spokój i powaga podczas naszych nabożeństw. Wiem, że wszyscy tu zgromadzeni oślaniają go swoją modlitwą. Pokładamy nadzieję w Bogu, że nikt mu krzywdy w Polsce nie uczyni”.

Ostatnia droga męczennika

Działania operacyjne podjęte wobec ks. Jerzego nie zakończyły się wraz z odstąpieniem prokuratury i sądu od dalszego prowadzenia jego sprawy. Już w sierpniu 1984 r. gen. Wojciech Jaruzelski miał nakazać prof. Adamowi Łopatce i podległym mu urzędnikom UdsW, by wzmożli działania wobec ks. Popiełuszki. Do władz dotarła wiadomość (być może dzięki założonemu podsłuchowi), że ks. Jerzy rozważa możliwość wyjazdu na dalsze studia do Włoch. Prawdopodobnie naciskał na

to episkopat Polski, który sam podlegał presji, by wysłał królewskiego kapłana na studia. Impulsem zewnętrznym wzmacniającym tę presję stał się artykuł z 12 września 1984 r., wydrukowany w moskiewskiej „Izwestii”, autorstwa warszawskiego korespondenta tej gazety, Leonida Toporkowa, który pytał: „Czy możliwe jest, aby Popiełuszko i podobni mu duchowni mogli zajmować się rozbijającą działalnością polityczną wbrew woli wyższej hierarchii kościelnej?”.

Tydzień później Jerzy Urban (pod pseudonimem Jan Rem) pisał w tygodniku „Tu i Teraz”, przewrotnie posługując się cytatem z książki George’a Orwella *1984*: „W kościele księdza Popiełuszki urządzane są seanse nienawiści. Mówca rzuca tylko kilka zdań wyzbytych sensu perswazyjnego oraz wartości informacyjnej. On wyłącznie steruje zbiorowymi emocjami [...]. Ks. Jerzy Popiełuszko jest więc organizatorem sesji politycznej wściekłości”. Mecenas Edward Wende komentował po latach: „[Grzegorz] Piotrowski [morderca ks. Jerzego] ujawnił w czasie procesu [toruńskiego], że bardzo pilnie wsłuchiwali się w to, co mówi rzecznik prasowy rządu. Traktowali to jako rodzaj przyzwolenia dla swej działalności przeciwko księżom katolickim w Polsce”.

Kilka dni później, 25 września 1984 r., w MSW odbyła się narada z udziałem oficerów Departamentu IV zajmującego się inwigilacją ludzi Kościoła katolickiego. Doszło do niej na wniosek dyrektora pionu gen. Zenona Płatka. Zgodnie z jego szyfrogramem z 18 września 1984 r., kierownictwo pionu miało przygotować (do 25 września) plan „przerwania wrogiej działalności [wymienionych] księży”: Jerzego Popiełuszki, Teofila Boguckiego, Jana Sikorskiego, Stanisława Małkowskiego i Leona Kantorskiego. To podczas tego spotkania płk Adam Pietruszka miał stwierdzić w obecności kpt. Piotrowskiego, byłego naczelnika Wydziału VI, że „dosyć tej zabawy z Popiełuszką i Małkowskim. Podejmujemy zdecydowane działania. Trzeba nimi tak wstrząsnąć, żeby to było na granicy zawału serca, żeby to było ostrzeżenie”. Według późniejszych zeznań Piotrowskiego, płk Pietruszka miał sugerować wyrzucenie kapłana z pociągu, co jednak – zdaniem mordercy – było trudne do wykonania.

Na początku października 1984 r. gen. Zenon Płatek zwrócił się do abp. Dąbrowskiego, by Kościół powstrzymał księdza Jerzego przed dalszym prowadzeniem mszy św. za ojczyznę. Sekretarz Episkopatu Polski miał poinformować, że ks. Jerzy – pod wpływem osób obawiających się o jego bezpieczeństwo – rozważa możliwość wyjazdu na studia do Rzymu: „Ks. Jerzy się waha, ale oświadczył mi, że jeśli ks. prymas zdecyduje – pojedzie. Przestańcie więc demonizować ks. Popiełuszkę i dokuczać mu”. SB realizowała jednak swój scenariusz. 12 października 1984 r. ppłk Leszek Wolski nadzorujący sprawę krypt. „Popiel” zatwierdził – zgodnie z wytycznymi z narady z 25 września 1984 r. – plan, którego skutkiem stały się dramatyczne wydarzenia kolejnych dni.

Już następnego dnia, 13 października, doszło do próby zabójstwa ks. Jerzego na drodze z Gdańska do Warszawy. Samochód ks. Jerzego z kapłanem, kierowcą i Sewerynem Jaworskim z Solidarności został w godzinach nocnych obrzucony kamieniami. Szczęśliwie mordercy nie trafili zbyt celnie. To było – jak się okazało – ostatnie ostrzeżenie. „Jerzy powiedział: »Nie mogę tych ludzi zdradzić, nie mogę ich zostawić«. Mówił, że jego wyjazd do Rzymu byłby ucieczką z miejsca, w którym go Kościół postawił. [...] »No dobrze, byłem z nimi w chwilach trudnych i teraz mam ich zostawić? Co im Kościół da – to, że ucieknę? Że ich zdradzę?«. – Jemu płynęły łzy z oczu. A przecież on miał świadomość zagrożenia” – wspominał ks. Zdzisław Król ostatnią rozmowę z Popiełuszką.

„Miał jechać na studia do Rzymu (Watykanu) – donosił TW „Miecz” treść rozmowy z ks. Jerzym w notatce z 17 października 1984 r., a zatem na dwa dni przed porwaniem kapłana – ale go »nie

puszczono«, ponieważ zrobiłby się »szum« nie tylko w W[arsza]wie, ale i w kraju, gdyby tam pojechał, więc władze kościelne postanowiły go nie wysłać». TW „Miecz” przerysował stanowisko Episkopatu Polski. To ks. Jerzy miał ostatecznie zdecydować sam, czy opuści żoliborską placówkę: „nie chciał wyjechać na studia – przypominał prymas Glemp 21 listopada 1984 r. podczas posiedzenia Rady Głównej Episkopatu Polski. – Nie chciałem naciskać, żeby nie wyglądało to na rodzaj banicji. Prosiłem, żeby ograniczył się do swej pracy jako rezydenta przy kościele św. Stanisława Kostki, by nie udzielał wywiadów, nie jeździł po kraju – nie posłuchał”. Po latach, nadal przeżywając śmierć ks. Jerzego, kardynał wspominał: „Był to także mój dramat. [...] Może gdybym wtedy wysłał go do Rzymu, wszystko by się uspokoiło. Była to jakaś gwarancja jego ocalenia. [...] Rozmawiałem na ten temat z Ojcem Świętym, który już wcześniej wiedział o kazaniach księdza Jerzego. Kazania te były solidnie napisane, bez zacietrzewienia, odwoływały się do nauczania Papieża, do kardynała Wyszyńskiego, także do moich przemówień. Ojciec Święty rozumiał mnie, że nie mogłem go wysłać do Rzymu i że nie odpowiadam za jego śmierć, chociaż podjąłem decyzję, by pozostał w Polsce”.

W donosie TW „Mieczy” z 17 października 1984 r. funkcjonariusze mogli przeczytać, że ks. Jerzy dwa dni później wybiera się do Bydgoszczy. Jeszcze 18 października 1984 r. ks. Jerzy odprawił mszę św. w warszawskim kościele ss. wizytek wraz z bp. Kraszewskim: „Jurek, uważaj, bo oni cię zabiją” – usłyszał. „Wiem, że oni mnie zabiją, ale przecież ja nie mogę przestać głosić prawdy. Ja niczego innego nie głoszę”. W dniu porwania, 19 października 1984 r., funkcjonariusze SB już wiedzieli, że wyczerpali wszelkie środki represji, które mogłyby skłonić kapłana do milczenia.

Ostatni dzień życia ks. Jerzego wypełniła podróż z kierowcą Waldemarem Chrostowskim do Bydgoszczy, do tamtejszego kościoła pw. Świętych Polskich Braci Męczenników. W ślad za samochodem kapłana wyruszył Fiat 125 z mordercami: Grzegorzem Piotrowskim, Leszkiem Pękałą i Waldemarem Chmielewskim (ten ostatni niedługo wcześniej pisał na jednej z resortowych uczelni pracę magisterską poświęconą kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu). Podczas wieczornych rozważań różańcowych w bydgoskim kościele ks. Jerzy mówił do wiernych: „Zwyciężyć zło dobrem to zachować wierność prawdzie. [...] Chrześcijanin musi pamiętać, że bać się trzeba tylko zdrady Chrystusa za parę srebrników jałowego spokoju”. W drodze powrotnej do Warszawy, w okolicach wsi Górsk między Bydgoszczą a Toruniem samochód z kapłanem został zatrzymany przez funkcjonariuszy SB, z których jeden był przebrany za milicjanta drogówki. Kierowca został skuty i zabrany do samochodu esbeckiego, ks. Jerzy został pobity i – najprawdopodobniej – wrzucony do bagażnika. Ostatnie godziny życia ks. Jerzego, po ucieczce Waldemara Chrostowskiego z pędzącego samochodu, są nam znane jedynie z późniejszych zeznań morderców. Do dziś nie mamy więc jasności co do ich przebiegu. Zbyt wiele pozostało niespójności i sprzeczności, tak w śledztwie, jak i podczas procesu toruńskiego, zbyt wiele kłamstw – o których od lat piszą historycy.

Ksiądz Jerzy zginął 19 października 1984 r. zamordowany przez Grzegorza Piotrowskiego, Leszka Pękałę i Waldemara Chmielewskiego, funkcjonariuszy SB. Ciało kapłana zostało następnie przez nich wrzucone do Wisły na wysokości zapory we Włocławku, skąd wydobyto je 30 października 1984 r. Takie ustalenia znajdują się także w „Positio” opracowanym przez ks. prof. Tomasza Kaczmarka, czyli podstawie zakończonego procesu beatyfikacyjnego żoliborskiego kapłana.

Dzięki zeznaniom Waldemara Chrostowskiego, głównego świadka porwania księdza, złożonym na milicji, w ciągu kolejnych dni udało się znaleźć bezpośrednich morderców. Decyzją kierownic-

twą MSW aresztowano także płk. Adama Pietruszkę, zastępcę dyrektora Departamentu IV. Śledztwo i proces toczący się przed toruńskim Sądem Wojewódzkim od 27 grudnia 1984 r. do 7 lutego 1985 r. zakończyły się wyrokami skazującymi morderców na wysokie kary pozbawienia wolności (do 25 lat). Obecnie wszyscy mordercy ks. Jerzego są już na wolności.

Do dziś nie wiemy, kto i dlaczego wydał rozkaz zamordowania kapłana. Jest kilka hipotez na ten temat. Rzeczywistym zleceniodawcą mordu mogli być Sowieci działający poprzez swą rezydenturę i bezpośrednie kontakty z Grzegorzem Piotrowskim w MSW. Świadczyć o tym mogły – jak wspominał po latach w rozmowie ze mną mecenas Jan Olszewski – ubytki w aktach śledczych dowodzące kontaktów oficerów MSW z sowieckim rezydentem w resorcie. Wedle innej tezy, zleceniodawcą mordu miał być gen. Mirosław Milewski stojący na czele frakcji opozycyjnej wobec gen. Jaruzelskiego i czekający na okazję, by przejąć – za aprobatą Moskwy – władzę w PRL po poprzedniku, który okazał się zbyt miękki wobec Kościoła.

Większość historyków podkreśla, że mordu takiego nie można było dokonać bez wiedzy (a zatem i aprobaty) najwyższych czynników państwowo-partyjnych: „Kiedys [gen. Zenon] Płatek [dyrektor Departamentu IV MSW] zagalopował się w zeznaniach i powiedział, że musiał wyjść z ministerstwa na pół godziny, więc poszedł się zwolnić do ministra – wspominał mecenas Edward Wende. – Człowiek w stopniu generała, żeby opuścić gmach na pół godziny musiał uzyskać zwolnienie przełożonego! Czy w takiej sytuacji jest do pomyślenia, żeby trzech funkcjonariuszy MSW wyjeżdżało na wycieczki po Polsce służbowym samochodem bez zgody najwyższych władz? Pamiętamy zresztą o telefonie Piotrowskiego z trasy – odbiera Płatek i mówi, że potoczył się z niewłaściwym człowiekiem, ale żadnych informacji dla niego nie ma: czy informacje, o jakie chodzi, nie dotyczą ewentualnego odwołania akcji?”. Na adnotacjach – tak sporządzanych w SB, jak i w kierownictwie UdsW – dotyczących rozpracowania ks. Jerzego widnieją podpisy i zalecenia najwyższych funkcjonariuszy państwa: gen. Czesława Kiszczaka i gen. Wajciecha Jaruzelskiego. Przywódcy, którzy dzierżą władzę w państwie totalitarnym, ponoszą totalną za nie odpowiedzialność.

Porwanie i śmierć ks. Jerzego, a następnie informacja o zatrzymaniu funkcjonariuszy SB odpowiedzialnych za ten mord, wywołały lawinę protestów i odważnych wystąpień. Kościół na Żoliborzu był pełen ludzi modlących się o jego odnalezienie, a następnie o spokój jego duszy. Ogrodzenie dookoła świątyni było udekorowane napisami nawiązującymi do słów z homilii ks. Jerzego. „To było ciągle czuwanie i modlitwy – wspominała Anna Szaniawska, żona prof. Klemensa Szaniawskiego. – Msze. Czekanie. Tłumy ludzi płaczących i modlących się. Któregoś dnia do kościoła św. Stanisława Kostki przyjechał prymas Glemp i wygłosił kazanie. Był przejęty losem Jurka. Płakał”.

O śmierci kapłana przedstawiciele Episkopatu Polski dowiedzieli się wprost od gen. Kiszczaka 30 października 1984 r. w jego gabinecie. „Powiedział, że właśnie dostał informację, że ks. Popieluszko nie żyje, został utopiony [przy tamie na Wiśle we Włocławku] i właśnie nurkowie wyciągają z wody jego zwłoki” (prawdopodobnie ciało kapłana zostało odnalezione wcześniej, jednak z przyczyn do dziś niejasnych władze zdecydowały, by powtórnie je ukryć). Wiadomość o wydobyciu zwłok kapłana dotarła 30 października także do ks. Andrzeja Przekazińskiego, gdy przewodził modlitwom podczas kolejnego nabożeństwa odprawianego w kościele św. Stanisława Kostki. Ksiądz Andrzej łącznie się głosem oświadczył: „Bracia i siostry. Dziś w wodach zalewu we Włocławku odnaleziono księdza...”. Próbował zaintonować śpiew modlitewny, potem *Ojcze nasz* („i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”), a w kościele zapanował powszechny krzyk i płacz.

Dopiero po wielu latach społeczeństwo polskie poznało bezmiar cierpień ks. Jerzego w ostatnich godzinach życia. Mordercy kilkakrotnie go bili, związali sznurami z tyłu jego nogi, ręce i szyję, tak by dusił się przy każdej próbie poruszenia. Ta metoda tortur – stosowana przez mafię – jest nazywana „duszeniem po włosku”. Do ust i nosa wprowadzili kneble, by nie mógł oddychać. Krew spływająca mu z czaszki na poranioną twarz dodatkowo utrudniała oddychanie. Jak wspominał ks. Grzegorz Kalwarczyk, który identyfikował zwłoki kapłana, jego ciało „było tak zmienione, że mieliśmy kłopoty z jego rozpoznaniem. Było pokryte sińcami, golenie wyglądały tak, jakby płacami pozdzierano z nich naskórek, albo jakby były objedzone przez faunę wodną. Twarz – niczym miazga, oczy poczerwiałe, palce u rąk i nóg koloru brązowego i czerwonego, miejscami nadgniłe. Włosów niewiele”.

SB starała się na bieżąco kontrolować stan nastrojów w Polsce oraz za granicą i wysyłała do władz partyjnych szczegółowe raporty. „Śmierć ks. Popiełuszki to gwóźdź wbity do trumny obecnej ideologii” – przekonywał ks. Wincenty Warczuk z Ciechanowca. Ks. Kazimierz Jancarz z Miśrzejowic – jak czytamy w notatce – powiedział w kazaniu: „takim odważnym człowiekiem był ks. J. Popiełuszko, kapelan robotników, gdyż nie bał się armat, czołgów i dywizji i pokonał czerwonego szatana, który gnębi już blisko połowę ludzkości”. W Zaduszki, 2 listopada 1984 r., na wielu cmentarzach w całym kraju sypano symboliczne groby z krzyżami ku czci ks. Jerzego, przy których stawiano jego fotografię i zapalano znicze. Najważniejsze były informacje i plotki, które mogły dochodzić – choćby pośrednio – do Ojca Świętego. Według doniesienia dominikanina o. Konrada Hejmo, współpracownika SB (kontakt operacyjny „Hejnał”), na miejsce ks. Jerzego do żoliborskiego kościoła zgłosiło się z całej Polski sześciuset kapłanów manifestujących chęć kontynuowania jego działalności duszpasterskiej. Zdaniem dominikanina, „mówi się o beatyfikacji ks. Jerzego Popiełuszki”. Informacja ta okazała się na tyle ważna, że – jak dopisano przy doniesieniu – „na podstawie tej relacji opracowano notatkę dla Wydziału XVII i XII [Departamentu I], wyczerpując główne tezy wypowiedzi H.” Wskazane w notatce wydziały – co ważne – zajmowały się dezinformacją zachodniej opinii publicznej bądź tamtejszych ośrodków decyzyjnych, a także przygotowywały notatki bezpośrednio dla kierownictwa partii i państwa. Prymas Józef Glemp wypowiedział jawnie podobną opinię: „To był kapłan niezwykle oddany ludziom, o ogromnym poczuciu ofiarności... Myślę, że sprawa beatyfikacji będzie poważnie rozważona”.

Nastój panujący w Watykanie po zabójstwie ks. Jerzego potwierdza relacja abp. Bronisława Dąbrowskiego z 21 listopada 1984 r., przekazana na posiedzeniu Rady Głównej Episkopatu Polski: „Był to okres po zamordowaniu ks. J. Popiełuszki. Stąd wiele rozmów dotyczyło tego tematu. Ojciec Święty boleśnie przeżył ten ohydny mord, ale jednocześnie wyraził duże uznanie dla ks. prymasa za jego właściwą postawę i wezwanie społeczeństwa do spokoju, co nie pozwoliło na zapowiadane prowokacje w czasie pogrzebu [3 listopada 1984 r.]. [Zdaniem papieża,] społeczeństwo polskie okazało dużą dojrzałość”.

Pogrzeb ks. Jerzego

Ceremonii pogrzebowej przewodniczył kardynał Józef Glemp: „Na formalną prośbę księdza proboszcza Teofila Boguckiego podjąłem decyzję, że ksiądz Popieluszko zostanie pochowany obok kościoła świętego Stanisława Kostki. Zgodziłem się na to, takie też było powszechne przekonanie” – mówił w rozmowie z redaktorem Piotrem Litką. Obok trumny ks. Jerzego stali jego rodzice i rodzeństwo... Towarzyszył im proboszcz parafii, ks. Teofil Bogucki. Obecni byli hutnicy i pielęgniarki. Przybyli przywódcy Solidarności z Lechem Wałęsą na czele. Nieprzebrane tłumy pozostałych uczestników pogrzebu sięgały krańca długiego placu przykościelnego. Dookoła świątyni na parkanie wisiały transparenty i flagi biało-czerwone. „Po treści napisów na niesionych transparentach oraz strojach rozpoznawano, skąd uczestnicy przybywają – raportował 3 listopada funkcjonariusz Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych – np. N[owa] Huta, regiony: Małopolska, Podbeskidzie, Zagłębie, Gdańsk, Rzeszów, Bydgoszcz (widoczne były grupy w strojach góralskich, krakowskich, w mundurach górniczych, hutniczych, harcerskich). Na płocie okalającym teren przykościelny zawieszane były transparenty z napisami postsolidarnościowymi, szereg osób wpięte miało w ubranie plakietki »S«”. Flagi wisiały także na bramach warszawskich zakładów pracy: „na znak żałoby w dniach 2, 3 i 4 listopada br. przy bramie głównej oraz przy wydziałach hut [Warszawa] flagi hutnicze zostaną przewiązane kirem i opuszczone do połowy masztów” – głosiła uchwała rady robotniczej zakładu pracy (przejęta przez SB), do którego pod koniec sierpnia 1980 r. przybył ks. Jerzy jako wysłannik prymasa Polski.

Komuniści obawiali się, że pogrzeb ks. Jerzego przerodzi się w wielką manifestację: „Nie wyklucza się, że pogrzeb może być okazją do manifestacji politycznych. W szeregu wypowiedziach wskazuje się, iż należy liczyć się z możliwością zaistnienia incydentów o charakterze chuligańskim po zakończeniu uroczystości” – pisali esbecy prorocy w jednej z analiz. Przygotowywali się zatem do tych wypadków zgodnie ze swoim zwyczajem i dotychczasową praktyką. Cywilni funkcjonariusze SB wmieszali się w tłum wiernych; szukali informacji agenturalnych i ulotek. „W związku z przewidzianą wzmożoną frekwencją ludności w obrębie kościoła św. St[anisława] Kostki: – utrzymano odwód w sile 2 kompanii Batalionu Szybkiej Interwencji w rejonie ulicy Felińskiego; – zabezpieczono prewencyjnie rejon kościoła siłami D[zielnicowego] U[rzędu] S[praw] W[ewnętrznych] Żoliborz; – zabezpieczono główne punkty zagrożenia kolportażem ulotek w mieście siłami r[adio]wozów, będących w dyspozycji SUSW oraz służb patrolowych”. Stosowne siły ZOMO zostały także ustawione na trasie prowadzącej od i do głównych stacji PKP; ich zadaniem było rozbiecie podążających na uroczystości pogrzebowe (i powracających z nich) na mniejsze grupy i grupki. „Funkcjonariusze [SB] przez cały czas zabezpieczenia nie używali środków bezpośredniego przymusu” – podkreślano w raportach. Nagrywali natomiast wszystkie przemówienia, w tym trzydziestominutową homilię kardynała Józefa Glempa oraz wystąpienia przyjaciół ks. Jerzego, m.in. ks. Ryszarda Romaniuka, kolegi kapłana z WSD, późniejszego rektora Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, który zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie pod Smoleńskiem wraz z prezydentem RP. Przemawiali także: Lech Wałęsa, ks. Teofil Bogucki, aktor Andrzej Szczepkowski oraz inżynier Karol Szadurski – przedstawiciel Huty Warszawa. Esbecy zanotowali jego groźnie brzmiące dla nich słowa: „ks. Jerzy słyszał, jak biją dzwony wolności, słyszał, jak modlą się serca nasze... Twoja

arka Solidarności serc płynie z nami dalej, wiodąc nas coraz więcej. Niech Pan Bóg przyjmie cię do grona męczenników polskich za ojczyznę. Cierpiełeś dla niej – Ty już zwyciężyłeś w Chrystusie”.

Od chwili pogrzebu ks. Jerzego do jego grobu pielgrzymowały miliony ludzi z całego świata. Modlił się tu Jan Paweł II podczas III pielgrzymki do Polski w czerwcu 1987 r. Tutaj przybywały delegacje rządowe z całego świata, by złożyć pokłon męczennikowi za wiarę. Przez kolejne lata do grobu przyjeżdżali wierni, modlili się i wieszali kolejne transparenty: „Ks. Jerzy! Przyrzekamy pokonać razem z Tobą czerwonego smoka” – zapewniali działacze Solidarności z Opola. W sposób spontaniczny, oddolny, szerzył się kult ks. Jerzego – męczennika. W grudniu 1984 r. ukazał się pierwszy numer specjalnego biuletynu parafialnego „Bóg i Ojczyzna” poświęconego kultowi zamordowanego kapłana.

W 1989 r. zniknęły polityczne przeszkody uniemożliwiające wszczęcie procesu beatyfikacyjnego kapłana zamordowanego przez komunistów. Wierni za zgodą kurii metropolitalnej warszawskiej już od 1990 r. mogli oficjalnie modlić się o jego szybkie wyniesienie na ołtarze: „Niech ofiara życia księdza Jerzego i jego wstawiennictwo u Ciebie, Boże, przyczynią się do wzrostu chrześcijańskiej wiary, jedności i pokoju w świecie”. W 1997 r. wszczęto proces beatyfikacyjny ks. Jerzego, a 6 czerwca 2010 r. w Warszawie dokonał się akt wyniesienia męczennika za wiarę na ołtarze.

Ks. Jerzy jako duszpasterz warszawskich hutników i pielęgniarek, a także medyków i młodych strażaków, ewangelizował ludzi dotkniętych niesprawiedliwością stanu wojennego. Posługując się dewizą św. Pawła „zło dobrem zwyciężaj”, stał się duchowym przewodnikiem dla wielu ludzi, a kręgi uczestników mszy św. za ojczyznę na warszawskim Żoliborzu z miesiąca na miesiąc się powiększały. Komuniści nie zdołali zmusić biskupów, by sami uciszeli kapłana, i zaakceptowali *de facto* ówczesną wykładnię prawa dotyczącego „politycznego angażowania się kleru”. Służba Bezpieczeństwa z kolei nie zamierzała zrezygnować z roli „tarczy i miecza” komunistycznej władzy. Zbrodnia się dokonała.

Tekst
Jan Żaryn

Redakcja
Anna Mirecka

Korekta
Magdalena Baj

Redakcja techniczna
Andrzej Broniak

Projekt graficzny i skład
Sylwia Szafrąńska

Zdjęcie na okładce:
ostatnie imieniny ks. Jerzego,
Warszawa, 23 IV 1984 r.
(fot. Tomasz Wesółowski/
/FORUM)

Zdjęcia zamieszczone
w publikacji pochodzą
ze zbiorów:
Jana Gruszyńskiego,
Erazma Ciołka, FORUM,
Ośrodka Dokumentacji Życia
i Kultu bł. ks. Jerzego
Popiełuszki, Ośrodka KARTA

Druk
Drukarnia Legra Sp. z o.o.
ul. Albatrosów 10 c
30-716 Kraków

© Copyright by Instytut
Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi
Polskiemu, 2013

ISBN 978-83-7629-558-9

Zapraszamy na stronę
internetową
www.ipn.gov.pl

oraz do księgarni
internetowej
www.ipn.poczytaj.pl

Szanowni Państwo,

wielu ulicom i placom, przy których mieszkamy i pracujemy, patronują postaci historyczne. Wśród nich są także osoby, które na trwałe zapisały się w dziejach Polski XX w. Wybór patronów przestrzeni, w której żyjemy, świadczy nie tylko o naszej wrażliwości historycznej, lecz także wskazuje na wartości, do których chcemy się odwoływać.

Warto znać patrona swojej ulicy, wiedzieć, czyje nazwisko wymieniamy, podając przy różnych okazjach własny adres.

Niniejsza broszura przybliży Państwu postać księdza Jerzego Popiełuszki. Została wydana w ramach ogólnopolskiej akcji edukacyjnej Instytutu Pamięci Narodowej, który od wielu lat podejmuje działania na rzecz poprawy stanu świadomości historycznej Polaków.

Zachęcam do lektury. Warto poznać historię człowieka, którego nazwisko widzimy co dzień na tabliczce z nazwą naszej ulicy.

dr Łukasz Kamiński

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej



PATRONAT MEDIALNY

pamięć.pl